Sylwester Szafarz

Trzeci etap rewolucji islamskich

W ostatnich latach, analizowałem wielokrotnie na tych łamach jeden z najważniejszych procesów dziejowych współczesności, jakim są rewolucje islamskie. W mojej ocenie, za ich pierwszy pionierski etap należy uznać rewolucję irańską, z 1979 r., kiedy proamerykańska monarchia szachinszacha Mohammada Rezy Pahlaviego została obalona przez narodowe siły islamskie pod przewodem najwyższego ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego. Mimo wielu trudności i dywersji zachodniej (sankcje, dyskryminacja itp.), rządy islamskie w Iranie utrzymują się z powodzeniem do tej pory, modyfikując elastycznie i realistycznie swą politykę wewnętrzną i zagraniczną. Natomiast, w reszcie świata islamskiego, proces rewolucyjny znajdował się w stanie pewnej hibernacji aż do grudnia roku 2010. Wtedy to zapoczątkowany został drugi etap tego procesu – w wyniku wybuchu niezadowolenia społecznego w Tunezji. Miarka i krytyczna masa gniewu mas muzułmańskich się przebrała. Wkrótce potem fala rewolucyjna rozlała się na liczne inne kraje islamskie/arabskie, szczególnie w Afryce Północnej oraz na Bliskim i na Środkowym Wschodzie.
Była (i jest) to fala niezwykle wzburzona i krwawa, np. w Libii, w Egipcie, w Iraku, w Afganistanie czy w Syrii. Jeden za drugim – padali marionetkowi i absolutni władcy proamerykańscy (i proizraelscy), obalani przez społeczeństwo (np. Egipt); bądź też władcy antyamerykańscy – obalani przez samych Amerykanów (np. Irak czy Libia). Ale „powtórka iracka" już nie powiodła się Amerykanom w przypadku Syrii czy nawet Libii (gdzie dalej utrzymuje się bałagan i rozlew krwi). USA, Izrael i ich sojusznicy, najwyraźniej zaskoczeni skalą i gwałtownością rewolucji islamskich, podejmują nieustannie gorączkowe wysiłki celem ich przyhamowania. Widać to dramatycznie przez pryzmat najnowszej ostrej konfrontacji militarnej między Palestyną a Izraelem. Zamiary USA powiodły się tylko częściowo w przypadku Egiptu, gdzie proamerykańska armia odsunęła od władzy Bractwo Muzułmańskie, które nieco wcześniej obaliło Hosni Mubaraka i przejęła ster rządów – zresztą, nie wiadomo, na jak długo? Jednakże strategia amerykańska spaliła całkowicie na panewce w przypadku Afganistanu (totalny bałagan, rozlew krwi, wizja powrotu do władzy talibów i wielkie zniszczenia) oraz w Iraku (jeszcze gorzej).
Tymczasem trzeci etap analizowanego procesu rewolucyjnego zapoczątkowany został całkiem niedawno, właśnie w Iraku. Oto bowiem, dnia 29 czerwca 2014 r., Abu Bakr al–Baghdadi, znany iracki przywódca religijny (tzw. dżihadowski), liczący sobie wówczas 43 lata, proklamował, w meczecie w Mosulu, utworzenie suwerennego Islamskiego Państwa (Kalifatu) Iraku i Lewantu – ze stolicą w tymże Mosulu oraz przybrał godność Kalifa Ibrahima i ogłosił się przywódcą swych wyznawców. W przyszłości – Kalifat ma objąć wszystkich muzułmanów całego świata, czyli łącznie około 2 mld wiernych. To stanowi absolutnie nową i niezwykle poważną jakość w stosunkach międzynarodowych. Jest ona znana w świecie także pod nazwą ISIS* (Islamic State of Iraq and Syria lub Islamic State of Iraq and al–Sham).
Trudno byłoby zrozumieć istotę i sens analizowanego procesu i trzeciego etapu rewolucji islamskich bez przypomnienia chociażby kilku podstawowych pojęć i definicji z tej materii. I tak, Prorok Mahomet utworzył Islam – obecnie największą spośród wielkich religii świata – w roku 620 n.e., na zachodnich obszarach dzisiejszej Arabii Saudyjskiej. Od samego początku, Islam

był pomyślany jako religia i jako formuła państwowa zarazem (zgodnie, zresztą, z dewizą obowiązującą kiedyś w Polsce: cuius regio, eius religio czy też z zawołaniem francuskiego króla Ludwika XIV: l'Etat c'est moi – państwo to ja). Tylko niepoprawni i zaślepieni fanatycy antyislamscy mogą kwestionować potęgę tej religii oraz jej wpływ na rozwój naszej cywilizacji. Ale jednocześnie, poważną słabością Islamu są jego podziały wewnętrzne, szczególnie między sunnitami i szyitami. Daje to negatywnie znać o sobie także w trakcie obecnego islamskiego procesu rewolucyjnego.
Wśród wszystkich muzułmanów na świecie, przeważają zdecydowanie sunnici (80 – 90 proc. ogółu wyznawców Allaha i jego Proroka Mahometa). Jednak w różnych krajach proporcje te układają się rozmaicie. Największym państwem islamskim jest Indonezja (252 mln mieszkańców, z czego sunnici stanowią prawie 99 proc.). W Iranie jest odwrotnie: 90 proc. szyitów i 10 proc. sunnitów. W Iraku – 65 proc. szyitów (i oni – póki co – rządzą), 20 proc. sunnitów (na czele z nowym Kalifem) i 15 proc. Kurdów. Nic dziwnego, więc, że Iran udziela poparcia swym irakijskim braciom w wierze w obecnej konfrontacji z Kalifatem sunnickim (ISIS). Dla porównania – Arabia Saudyjska (strażnik najświętszych miejsc Islamu) liczy ponad 30 mln obywateli, spośród których sunnici stanowią około 90 proc. Panujący ród Saudów jest, naturalnie, wyznania sunnickiego. Został on założony w roku 1447 przez Muhammada ibn Sauda i – jak wynika z wielu materiałów źródłowych – korzenie tego rodu są żydowskie. Jeśli tak, to łatwiej zrozumieć bliskie powiązania i współpracę władców Arabii Saudyjskiej z USA oraz z Izraelem i z lobby żydowskim na świecie. Sytuację, dodatkowo, komplikuje fakt, iż – w ramach każdej z obydwu głównych orientacji islamskich – występują rozmaite odłamy, ugrupowania i interpretacje, których wspólnym mianownikiem jest jednak Święty Koran (Holy Qur'an). Przeważający zdecydowanie sunnici uważają, iż najlepszymi muzułmanami byli apostołowie (by tak rzec) Proroka Mahometa, zaś fundamentem Islamu jest Święty Koran i nauki apostolskie. Z kolei, szyici są zdania, że Ali, zięć Proroka Mahometa, był jego następcą (w Kalifacie) wyznaczonym przez Allaha (Boga) i jemu też oddają cześć. Nie trudno przewidzieć, iż siły antyislamskie skrzętnie wykorzystują we własnych interesach podziały i rozbieżności występujące w tej wielkiej religii i rozgrywają brutalnie niesnaski, szczególnie, między sunnitami i szyitami. Pryncypialne różnice teologiczne, merytoryczne i metodologiczne występują, w zasadzie, we wszystkich religiach świata. Nic w tym dziwnego. Jednakże, biorąc pod uwagę miażdżącą przewagę ilościową i jakościową sunnitów w Islamie oraz przebogate tradycje i doświadczenia Kalifatu islamskiego, można prognozować, iż najnowsza próba jego renesansu nie jest skazana a priori na niepowodzenie. Czymże więc jest owa instytucja Kalifatu?
Chalifa, po arabsku, znaczy sukcesja, następstwo, czyli państwo islamskie zarządzane przez najwyższego przywódcę religijnego i państwowego. Islam nie toleruje jednoczesnego istnienia dwóch najwyższych przywódców. Kalif jest więc następcą Proroka Mahometa, najważniejszym przywódcą religijnym i politycznym wiernych. Przychodzi przy tym na myśl niewielka analogia pomiędzy instytucją kalifa a instytucją katolickiego papieża, który jest traktowany jako kolejny następca św. Piotra, z tą wszakże różnicą, że władza państwowa papieża ograniczona jest wyłącznie do Citta del Vaticano). Zdaniem sunnitów, kalif powinien być wybierany bezpośrednio przez wiernych lub przez ich przedstawicieli; natomiast szyici są zdania, iż kalif powinien być wyznaczony przez Allaha z grona rodziny bezpośrednich następców Proroka Mahometa. To zasadnicza różnica. Należy jednak podkreślić, iż – w początkach Islamu – występowały przebłyski demokracji bezpośredniej w oparciu o Szurę**, niezależnie od prawa islamskiego – Szarija.
W historii, kolejne imperia islamskie określane były właśnie mianem kalifatów (również:

królestw, chanatów, sułtanatów itp.). Wśród nich, głównymi kalifatami były: Raszidunów (632 r. – 661 r.), Omajadów (661 r. – 750 r.), Abasydów (750 r. – 1258 r.), Otomanów (1517 r. – 1924 r., obalonych w Turcji przez Mustafę Kemala Ataturka), Ahmadidża (1908 r. – 2014 r.) oraz ISIS (2014 r. – ...). Podkreślam niezwykle dynamiczne rozszerzanie się Islamu w świecie, praktycznie od samego początku jego istnienia. Np. szczyt świetności pierwszego Kalifatu przypadł w roku 655. Wtedy obejmował on już swym zasięgiem rozległe obszary Azji Środkowej, Bliskiego Wschodu, Afryki Północnej i nawet Europy (południowy kawałek Hiszpanii). Zaś w czasach ww. drugiego Kalifatu, w jego zasięgu znalazła się już prawie cała Hiszpania. Współcześnie, nie należy zapominać, iż mocarstwami islamskimi są także Indie i Chiny. Systematycznie wzrasta liczebność i znaczenie muzułmanów w Europie (obecnie: 58 mln = około 8 proc. ogółu ludności) i w Ameryce Północnej (obecnie: 10 mln = około 3 proc. ogółu ludności). Nietrudno wyobrazić sobie, jak prezentowałaby się dziś ekspansja, pozycja i wpływy Islamu w świecie bez ww. rozczłonkowania oraz różnic teologicznych i światopoglądowych występujących w tej religii?

I jeszcze jedna zasadnicza kwestia wymagająca bardziej szczegółowego wyjaśnienia i właściwej interpretacji – nie tylko w kontekście rozważań nt. nowego Kalifatu. Kwestia ta budzi masę kontrowersji, szczególnie w świecie nieislamskim, gdzie – z reguły – prezentowana jest prawie wyłącznie w czarnych barwach. Chodzi mi o dżihad. Kategoria ta wymieniona jest aż 41 razy w Świętym Koranie. Sprawa jest więc bardzo poważna pod każdym względem i – jako taka – zasługuje na obiektywne i spokojne spojrzenie. Najogólniej rzecz biorąc, dżihad należy definiować jako jeden z nadrzędnych obowiązków religijnych wiernego muzułmanina: walczyć na modłę (sposób) Allaha, czyli zgodnie z nakazami boskimi. Pojęcie to nie może być kojarzone, insz Allah, wyłącznie z walką zbrojną, czy – jeszcze gorzej – z terroryzmem uprawianym przez niektórych fundamentalistów czy fanatyków islamskich. Bowiem dżihad można praktykować także przy pomocy instrumentów kulturalnych, intelektualnych, psychologicznych itp., czy też – po prostu – piórem. Uczestnik dżihadu określany jest mianem: mudżahid (mudżahedin – w liczbie mnogiej). Znamienne, iż w ich szeregi wstępuje coraz więcej młodzieży z Europy, z Ameryki Północnej czy nawet z Australii.

Rozróżniamy dwa główne rodzaje dżihadu: – wewnętrzny, to walka duchowa (myślowa), niejako z samym sobą i zewnętrzny, rozumiany, głównie, jako walka fizyczna (zbrojna) przeciwko prześladowaniom i uciskowi oraz przeciwko wrogom Islamu (tzw. święta wojna). Co więcej, niektórzy uczeni mężowie, teologowie i teoretycy Islamu twierdzą wręcz, iż dopuszczalny jest jedynie dżihad defensywny a nie ofensywny. Ponieważ siły zbrojne nowego Kalifa preferują też ww. drugą odmianę dżihadu – to, z tego względu, w propagandzie nazywa się ich czasami dżihadystami. Nie należy ukrywać jednocześnie, iż w świecie Islamu nasilają się elementy, tendencje i ugrupowania radykalne a nawet konfrontacyjne, które dążą do zjednoczenia wszystkich Muzułmanów na Ziemi, do zapewnienia im „historycznej chwały" oraz które sprzeciwiają się sekularyzacji (ześwieczczeniu), laicyzacji i westernizacji – najogólniej rzecz biorąc. Stanowi to pożywkę dla tych ośrodków zachodnich i antyislamskich, które gloryfikują perspektywę „starcia/zderzenia kultur", czyli, de facto, wojnę religijną na wielką skalę. Jednak niezwykle istotne jest to, iż zdecydowana większość muzułmanów świata usposobiona jest pokojowo i koncyliacyjnie w stosunku do wyznawców innych religii („niewiernych"), co – zresztą – jest zgodnie z literą i z duchem Świętego Koranu.

Tymczasem jednak, nasila się ostra konfrontacja militarna między sunnickimi bojownikami Kalifatu (ponad 100.000) a wojskiem i siłami bezpieczeństwa szyickich władz irackich. Ostateczny wynik tej konfrontacji jest jeszcze dość trudny do przewidzenia – ale dotychczasowe

zdobycze bojowników są poważne i znaczące. Pozycja Nouri al–Maliki, premiera Iraku, jest raczej nie do obrony. Kandydatem sunnitów na to stanowisko jest Salim al–Jubouri. Decyzja należy do parlamentu. Wojska szyickie nie będą, w stanie powstrzymać ofensywy bojowników nowego Kalifatu. Nie obędzie się chyba bez „pomocy" amerykańskiej. Tego Barack Obama obawia się bardzo – jak diabeł święconej wody. Nie chce wracać do Iraku z wojskiem – bo wie, czym to pachnie (także w kategoriach wyborczych).
Agresja i okupacja amerykańska w Iraku (z udziałem polskim) na nic się nie zdała – ale kosztowała ogromne pieniądze i bardzo liczne (niepotrzebne) ofiary w ludziach (cywilnych i wojskowych). Blamaż i strategic miscalculation USA w Iraku daje się tylko porównać do klęski w Wietnamie. Przypominam: US Army wkroczyła do Iraku w marcu 2003 r. (pod swingowanym pretekstem posiadania przez ten kraj broni masowej zagłady). Wycofanie wojsk amerykańskich stamtąd nastąpiło w grudniu 2011 roku. Bilans 10–letniej agresji i okupacji amerykańskiej w Iraku jest straszliwy: ponad 220.000 ofiar ludzkich (cywilnych i wojskowych) oraz koszty wojny w wysokości ponad 2,2 bln USD! A krew w Iraku leje się dalej. Nie ma też pewności zagwarantowania amerykańskich interesów naftowych i gazowych w Iraku oraz bezpieczeństwa Izraela od tamtej strony. Zamiast wprowadzenia na ziemi irackiej demokracji a l'americaine, coraz wyraźniej rysuje się na horyzoncie wizja Kalifatu islamskiego!
Bojownicy Kalifatu kontrolują już znaczne obszary Iraku i zachodniej Syrii oraz większość najważniejszych miast irackich i zbliżają się do Bagdadu. W swojej „kolejce" na przyłączenie do Kalifatu czeka też Jordania, Liban, Kurdystan i in. Dżihadyści opanowali już iracko–jordańskie przejścia graniczne. Otwierają ponownie banki i urzędy państwowe oraz – krok za krokiem – przejmują władzę polityczną na „wyzwolonych" terenach. Dla przypomnienia – ostatni Kalifat w Bagdadzie upadł w roku 1258 (!) – w wyniku najazdu Mongołów. Propaganda zachodnia i antyislamska wyolbrzymia powiązania nowego Kalifatu z al–Qaedą, przypominając, iż jednym z nadrzędnych dążeń nieżyjącego Osamy bin Ladena było utworzenie takiegoż właśnie Kalifatu. Może dlatego właśnie Osama zapłacił za to życiem.
Cytuje się też, w tym kontekście, wypowiedzi Aymana al Zawahiriego, obecnego przywódcy al–Qaedy, który stwierdził: „...utworzenie nowego Kalifatu oznaczać będzie punkt zwrotny w historii naszego globu – w walce przeciwko imperium Stanów Zjednoczonych i żydowskiemu panowaniu nad światem..." („the Wall Street Journal", z dnia 30 czerwca 2014 r.). Celem strategicznym Kalifatu jest także obalenie laickich (świeckich) reżimów w świecie Islamu. Jeśli tak, to niepewny byłby los Turcji oraz islamskich państw zakaukazkich. Dotykamy tu więc dobrych ale delikatnych interesów i powiązań Rosji ze światem Islamu. Pewne jest już jedno: na naszych oczach dokonuje się zasadnicza zmiana układu sił na Bliskim i na Środkowym Wschodzie, w Afryce i gdzie indziej, co nie pozostanie bez zasadniczego wpływu na konfiguracje globalne i na dalsze kształtowanie się tegoż układu. Takiego efektu – w swej irracjonalnej strategii i filozofii antyislamskiej Izrael i Stany spodziewały się jak najmniej – ale sami się do tego walnie przyczynili; usiłując obecnie kamuflować tworzenie nowego Kalifatu, m.in., kolejną odsłoną tragedii palestyńskiej i ostrego konfliktu zbrojnego między obiema stronami tej tragedii.
Dość długo zastanawiałem się nad najważniejszymi przyczynami makro przemian i procesów, które prowadzą do utworzenia nowego Kalifatu. Udało mi się wyodrębnić dwie spośród nich, chyba najważniejsze, moim skromnym zdaniem:
Po pierwsze analizowane procesy wynikają, przede wszystkim, z samej natury, żywotności i dynamizmu Islamu, co padło na podatny grunt dramatycznej sytuacji gospodarczo–społecznej i kryzysu globalnego we współczesnym świecie. W tym sensie, neoliberalizm – główny

winowajca kryzysu i nieszczęść trapiących ludzkość – jest, niejako, „współtwórcą" obecnego renesansu Islamu. Powiada się niekiedy, iż – w przeważającej mierze – jest on religią ludzi poniżanych, poniewieranych i biednych – poszukujących ratunku. Islam może im to zapewnić. Ponadto, atak na wieżowce WTC w Nowym Jorku (11.09.2001 r.) przyniósł pewien, raczej mało oczekiwany skutek, a mianowicie: wielkie przebudzenie dumy, wartości i świadomości Islamu oraz dwumiliardowych mas muzułmanów w świecie.
Tymczasem USA, wykorzystały ww. dramat nowojorski – jako pretekst do walki z „terroryzmem – głównie – islamskim" („War on Terror") – ale efekty tej walki są godne pożałowania. Np., po 13 latach polowania na bojowników al–Qaedy i na talibów w Afganistanie, w Pakistanie czy gdzie indziej, terroryści szaleją w całym świecie – jak nigdy dotąd (posiadają, rzekomo, broń nuklearną). Ponadto, nie należy zapominać, iż autorzy, promotorzy i uczestnicy procesu renesansu Islamu dysponują potężną bronią gospodarczo–finansową w postaci olbrzymich złóż ropy naftowej i gazu, czym mogą szachować państwa potrzebujące tych surowców. W sumie, prawie 70 proc. światowych rezerw ropy naftowej i gazu znajduje się na obszarach państw islamskich. To około 20 razy więcej niż w państwach zachodnich. W pierwszej 10. światowej największych producentów i eksporterów tych surowców strategicznych znajduje się 6 państw islamskich: Arabia Saudyjska, Iran, Irak, Kuweit, Libia i Nigeria. To mówi samo za siebie i stanowi dowód na to, iż – bez normalizacji stosunków z Islamem – benzynowa i elektryczna cywilizacja zachodnia skazana jest na zagładę;
Po drugie renesans Islamu, trzeci etap rewolucji islamskich i – w szczególności – utworzenie nowego Kalifatu oraz dążenie do jego przekształcenia w instytucję ogólnoislamską (globalną) – jest szokującym świadectwem klęski dotychczasowej polityki i strategii zachodnio–amerykańsko–izraelskiej w tej materii. Skutki są odwrotne od zamierzonych. Poczynając od utworzenia suwerennego Państwa Izrael (a niektórzy powiadają, iż jeszcze od czasów wypraw krzyżowych), Zachód usiłował utrzymywać i umacniać swe pozycje na Bliskim i na Środkowym Wschodzie, chyba nawet bardziej niż w kolonizowanej Afryce czy w innych regionach świata. Ale pierwsza dotkliwa porażka USA w tym zakresie nastąpiła wraz z upadkiem imperium szachinszacha w Iranie i ze zwycięstwem rewolucji islamskiej tamże. Potem nastąpiła już cała seria naftowo–gazowych niepowodzeń zachodnio–amerykańskich, które znamy prawie z autopsji: Libia, Irak, Syria, Bahrain czy nawet Egipt, który nie posiada większych złóż ropy naftowej. W gestii amerykańskiej pozostaje jeszcze Arabia Saudyjska (nie wiadomo, jak długo?); ale – za to – przyszłość i bezpieczeństwo Izraela jest niepewne i zagrożone, jak wynika z analizowanych procesów.
Oficjalny Waszyngton nie posiada programu i nie prowadzi racjonalnej polityki globalnej – nawet zgodnie z interesami USA i ich sojuszników. To niepojęte. Prezydent Barack Obama, sam pochodzenia islamskiego, próbował nawet zapoczątkować „nowe otwarcie" wobec Islamu (por.: jego wykład na Uniwersytecie Kairskim, dnia 04.06.2009 r.). Jednak, w praktyce nic z tego nie wyszło. Lobby izraelskie i żydowskie sparaliżowało „nowe otwarcie" B. Obamy. Zamiast tego, Waszyngton zaostrzył posunięcia i akty militarne wobec wielu państw islamskich i swą sławetną wojnę z terroryzmem (w podtekście – głównie – islamskim). Nie dziwota więc, iż jest tak, jak jest, czyli źle i coraz gorzej. Zauważam, iż konserwatyści i Republikanie w USA, znacznie ostrzejsi w sprawach islamskich niż Demokraci, krytykują coraz bardziej niedowład i impotencję rządu B. Obamy oraz samego Prezydenta – osobiście w zakresie polityki zagranicznej i stosunków USA z Islamem. No, ale – jeśli nawet Republikanie przejmą władzę, to – w analizowanej materii – nie będzie wcale lepiej. Źle by to wróżyło całemu światu. Mam jednak cichą nadzieję, iż – po ewentualnym dojściu do „Ściany Płaczu" i w obawie przed rozbiciem

głów o nią, i Zachód, i Stany, i Izrael (oraz wszyscy zainteresowani), zdołają pójść po rozum do głowy i nie dopuścić do najgorszego.
Naturalnie, jest bardzo wiele innych przyczyn i przesłanek renesansu islamskiego, rewolucji tego rodzaju oraz tworzenia Kalifatu regionalnego i globalnego – ale skupmy się jedynie na tych najważniejszych – ww. Żałuję, iż w Polsce występuje prawie totalna ignorancja i nieświadomość w kwestiach Islamu i renesansu islamskiego, że przeważa jego prezentowanie raczej w wypaczonych i w ciemnych barwach. Wierzę, przeto, iż moje skromne rozważania politologiczne w tej delikatnej acz doniosłej materii, ułatwią Czytelnikom zrozumienie i obiektywne rozpatrywanie tych ważkich problemów, które mieć będą bardzo duży wpływ na losy naszego i wszystkich przyszłych pokoleń.

***Sylwester Szafarz**, dr ekonomii, dyplomata, publicysta*

Odnośniki:

*/ Ciekawostką antyczno–historyczną jest fakt, iż – 3.100 lat p.n.e. – Isis była egipską boginią zdrowia, małżeństwa i miłości, czczoną, szczególnie, w Delcie Nilu.

**/ Szura – konsultowanie, po arabsku. Kategoria szury, wymieniania w Świętym Koranie, jest jedną z 4 podstawowych zasad w Islamie. Trzema pozostałymi są: sprawiedliwość, równość i godność człowieka.